Nr. 18. Lwów 1 Maja 1887. Rok IV.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

O lichwie i lichwiarzach.

Najgorszym, najzjadliwszym sposobem wyzyskiwania, a raczej okradania biednych ludzi jest — *lichwa*.

Ileż to, prawie corocznie w każdej okolicy, czy większych czy mniejszych właścicieli majątków, traci takowe przez usłużnych żydków! Najwięcej bowiem w tym względzie na żydów narzekamy. Stracił szlachcic jeden i drugi wieś, sprzedali mu ją wierzyciele, osiadł na bruku, jest bez chleba, — bo się wdał z żydkami. Pożyczał od nich nie licząc na to, że pijawki podobne tak zręcznie krew ze swego dłużnika wyssą, iż go zostawią istnym majątkowym suchotnikiem, — a ten biedak z torbami iść musi, jeśli pracować nie potrafi. Żydek i procent duży płacić sobie każe, i pod rozmaitemi formami daniny za pożyczki wybierać będzie, i w końcu do upadku zupełnego swego dłużnika doprowadza. Ilekolwiek majątków upada, zawsze tą drogą zazwyczaj. Jeśli gdzie na chudobie właściciel dyszy, albo dogorywa.... zawsze tam dostrzeżesz zgraję żydów, którzy niby duchy piekielne, w dzień i w nocy, w szabas i w niedzielę, swego dłużnika strzegą i wyłudzają ostatnie z niego resztki. Żydek nie pyta, jeno bierze, a bierze kwitki, które tak mało kosztują pracy — a później te kwitki właściciela z majątku wyrzucają.

Znam wielkie dziedzictwa sprzedane przez żydów!.... Znam wielu dużych panów wyzutych z ojcowizny przez tych niecnych lichwiarzy!

Liczni rozsądni, słabo stojący właściciele zawczasu sprzedają swoje własności — aby się nie dostać w szpony żydowskie. Już dziś dobrze o tem wiedzą i wróble na dachu, że p o ż y c z k i o d ż y d ó w rujnują wszelkie majątki, — że dziś każdy jak katechizm znać winien, iż lepiej mieć mniej, aniżeli dług u żydów, lepiej się obywać bez najpotrzebniejszych rzeczy, aniżeli pożyczać na lichwiarskie procenta. Dla tego mając rozbierać z czytelnikami mymi grzech *lichwy*, zabroniony przez 7-me przykazanie Boskie, przedewszystkiem z całą serdecznością ostrzegam ich, aby żadnych u żydów pożyczek nie zaciągali, bo ani się spostrzegą, jak zagrzęzną w błocie, jak dojdą do biedy!...

Czytelnicy! wam może małem się wyda zapłacić centa, na tydzień od reńskiego — a wiecież wy, że w dwa lata już dubeltowo pożyczoną sumkę zapłacić musicie!... Żartów niema z takimi wierzycielami. Oprócz pieniędzy musisz im dać w dodatku niby, to kartofli, to nabiału, to cybulki, lub innych ogrodowizn — słowem, żyd pożyczy ci troszkę, a ciągnie z ciebie wszystko.

To też podobało mi się pewnego gospodarza przyrównanie dla podobnych lichwiarzy:

— Krew wyssie — dziurki nie zrobi!

Prawda, że na takich majstrów i oko policyi często zwrócone bywa, i sądy karzą ich przestępstwo — lecz ileż żydkowie mają sposobów na obejście prawa, ile wykrętów na osłonięcie swego niecnego rzemiosła, i najswobodniej krzywdą ludzką dorabiają się mienia! Słowem, nie mogę, jak powtórzyć przestrogę czytelnikom moim:

— Strzeżcie się żydów — nie pożyczajcie od żydów — obywajcie się bez długów żydowskich, a stokroć wam lepiej będzie, i ocalicie się od zguby!...

Aby zohydzić l i c h w ę, która i w pośród chrześcian wielce się rozpowszechniła, należy o niej wpierw nieco pogwarzyć, zanim się wskaże chrześcijańskich rąk pod tym względem nadużycia.

Jak świat światem, p o ż y c z k i były w używaniu. Nie było prawie takich ludzi, coby wszystko posiadali. Jedni mają to, czego drugim brakuje. Ludzie więc od ludzi zawsze potrzebowali tego, czego im nie dostawało. Nabywali więc brakujące im rzeczy albo przez kupno, albo przez zamianę, albo

nareszcie przez pożyczki, — zatem pożyczki zawsze jakiś brak oznaczały. Pożyczający musiał być potrzebującym, naczęściej, biednym. Wielka różnica dzisiejszych od dawnych pożyczek. Dziś i bogaci pożyczają, aby mając większy obrót grosza, więcej zarabiali. Ale dawniej pożyczano tylko w biedzie, w niedostatku, przy braku... Ztąd też i znaną jest surowość praw przeciw tym, co wspierając pożyczką ubogich, wynagradzania, nieraz dobrego, za tę swoją uczynność wymagali.

To też się nazywało i nazywa l i c h w ą.

Miłość bliźniego pojmuje ratunek nieszczęśliwych z dobrego serca, ze współczucia, a nie dla samolubnych pobudek, i dla tego, by za tę grzeczność odrzeć ich ze skóry.

Lichwiarz zawsze poczytanym był za człowieka bez czci i wiary, bez sumienia; lichwiarz też prócz kar od Boga i prawa, zyskiwał wzgardę i poniżenie od ludzi. (C. d. n.)

Z lustracyi Kółek rolniczych w powiecie Żywieckim

odbytej w r. 1886 przez p. Z. Gawareckiego.

Ze stacyi Chabówki wyjechał p. Lustrator koleją żelazną do Lachowic w powiecie żywieckim, zaliczającym się jeszcze do powiatów górskich, gdzie istnieje Kółko rolnicze liczące 90 członków i dość regalarnie odbywające zebrania. Kółko posiada tu sklepik, który dla wygody członków swoim kosztem i na swój rachunek prowadzi Marcin Kubielas. Starostwo pozwoliło też wypiekać chleb dla członków Kółka. Ponieważ z powodu jarmarku w Suchej, gdzie gospodarze bardzo licznie się udali, nie mogło być zaraz zebrania, a dopiero w dniu następnym, zatem P. Lustrator w towarzystwie paru członków zwiedził pola i łąki należące do Lachowic, które leżą w prześlicznem położeniu w dolinie pod górą lasem pokrytą. — Grunta są tu w ogóle dobre i zdolne do wyrobienia, klimat też o wiele łagodniejszy jak w Nowotargskiem, zkąd też gospodarze tutejsi już i pszenicę ozimą potrosze siewają. Mączki kościanej używają tu głównie pod kartofle, po której idzie jęczmień z koniczyną, po tej owies lub rzadziej żyto. — Koni trzymają tu niewiele, za to bydła chowają więcej jak mogą dobrze wyżywić, nie zastanawiając się, że to żadnej nie przyniesie korzyści; bydło to jednak jest lepszego gatunku jak ten, który p. Lustrator widział w nowotargskim powiecie. Mieszkańcy tutejsi kupują młode wieprzaki i te chowają i tuczą na sprzedaż.

Co jednak każdego obcego przybyłego tutaj musi odrazu uderzyć, to widok ubioru mieszkańców, którzy chodzą już nie po wiejsku, lecz w ubiorach miejskich, naturalnie na żydowskiej tandecie kupionych, a to w całym powiecie już ma miejsce. W Lachowicach zaś i w okolicy dużo chodzi ludzi po moskiewsku przebranych, pochodzi to ztąd, że ludność tak z Lachowic jak i z całej tutejszej okolicy gromadnie z kosą wychodzi w Maja lub Czerwcu na zarobek do Kongresówki, zkąd wraca do domu, począwszy od drugiej połowie Sierpnia, najdalej do św. Michała czyli końca Września. Zarobiwszy więc tam pieniądze kupują sobie stare płaszcze i mundury od moskiewskich żołnierzy, w których potem tutaj paradują. Ks. proboszcz Łopaciński powiadał p. Lustratorowi, że Lachowiczanie chodząc tak już co rok od niepamiętnych czasów nie tylko po Kongresówce czyli Królestwie Polskiem, ale i po Litwie, tak pokochali Warszawę jako najgłówniesze miasto Polski, że gdyby co kto na nią złego powiedział w ich obecności, to by go za to rozdarli.

Owsa tu już mało używają na pokarm, a jeżeli to ma jeszcze kiedy miejsce, to głównie podczas nieurodzaju lub na ciężkim przednowku, tłukąc go na ten cel w stępie i gotując w wodzie, co się tu nazywa jeść tłuczkę. — Kapusta gdy im się nie urodzi, kupują ją w Zembrzycy koło Suchej, gdzie się kapusta szczególniej pięknie udaje, ztąd też tamtejsi gospodarze uprawiają jej wiele na sprzedaż dla całej okolicy.

Przewodniczącym Kółka w Lachowicach był ks. proboszcz Łopaciński, lecz z powodu słabego zdrowia i poważnego wieku, bo 80 lat, zrzekł się tego, a na jego miejsce wybrano p. Pawła Cyankiewicza nauczyciela miejscowego, a na zastępcę przewodniczącego Michała Doducha wójta, sekretarzem zaś Kółka Szymona Okrutę.

Z Lachowic udał się p. Lustrator do Rychwałdu, gdzie grunta gospodarzy są niesłychanie pokawałkowane, tak że jako przykład z pomiędzy podobnych wielu innych przytoczyć możemy gospodarza Jana Celebrata, który posiada sześć morgów gruntu w 37 kawałkach na wszystkie strony porozrzucanych i nieraz bardzo nawet od siebie odległe. Nie lepiej też jest i u innych gospodarzy. W takiem jednak położeniu niechże tu kto potrafi już nie dobrze, ale choć i jako tako gospodarować. Cóżby to tutaj za dobrodziejstwem była komasacya, która pozwalając dobrze gospodarować, można bez przesady powiedzieć, że podwoiłaby dochody z gruntu, a przez to wy-

Wiejska dziewczyna.

Już słoneczko powstało
I przegląda się w rzece;
Oj, na rosę, na białą
Polecę-ż ja polecę!
Jak to z brzozy płaczącej,
Co wyrosła nad rzeką,
Krople rosy świecącej
Zwieszają się i cieką.
Jakie jasne obłoki
Na niebieskim przestworze,
Jakie czyste potoki,
O mój Boże! mój Boże!...
Jaskułeczka przed bramą
Wciąż uwija się w kółko;
Ja nie jestem jaskółką,
A potrafię toż samo.
Teraz matki się boję,
Lecz niech ogień rozniecę,
Niechno krówki wydoję,
Polecę-ż ja polecę!...

Jakto dobrze Bóg zrobił,
Że ten śliczny świat stworzył,
Tak cudnie go ozdobił,
Tyle kwiecia rozmnożył.
I że mnie dał braciszka,
Z którym się codzień pieszczę;
Pójdę cicho, jak myszka,
Zajrzeć, czy też śpi jeszcze.
Śpi w kolebce; więc dalej,
Prędko ognia trza skrzesać;
Jak się ogień rozpali,
Pójdę włosy uczesać.
A robota to nudna
Te warkocze do ziemi
Plątanina, ach żmudna,
Tak, tak bawić się niemi!...

Kiedy mówią o oczach,
W których ja nic nie widzę,
I o moich warkoczach,
To się tylko nawstydzę.
I skarżą się, mój Boże!
Że mam oczy urocze,
Może prawda, a może...
Ale cóż ja z tem pocznę?...

Mateńka mi powiada,
Że ja wcale nie rosnę;
Niechno tylko popada,
Ciepły deszczyk na wiosnę;
Niech ja na deszcz wyskoczę,
A dobrze się przemoczę;
To nim skończy się burza,
Już urosnę — tak duża.

Pająk przędzie, oj przędzie
Swoje szare włókienko;
I ja ujmę tak cienko,
I moje też tak będzie.
Bo przecież ja coś umię:
Kądziel przędę i pielę,
I na książce rozumię,
I zaśpiewam w kościele.

Jakem raz na święcone
Ulepiła baranka,

dobyłaby z nędzy, jakiej po największej części doznają włościanie, nie pojmujący jeszcze tych błogich następstw, jakie przynosi posiadanie ziem w jednym kawale.

Trzeba jednak przyznać, że w Rychwałdzie są już tak rozsądni i zastanawiający się gospodarze, którzy doskonale pojmują i oceniają pożyteczne skutki komasacyi, ale cóż kiedy jeszcze przeważna jest liczba takich, którzy są jej przeciwni. Nie będzie u nas jednak póty dobrze gospodarzom, ani się też oni pozbędą przednówków i biedy zmuszających do zaciągania rujnujących długów, dopóki komasacya nie zostanie przeprowadzona.

Konie są tu dobrze utrzymane, ponieważ przy ich pomocy ma tu miejsce zarobkowanie wywózką drzewa z lasu, chociaż ten zarobek niedługo się skończy z powodu wyniszczenia lasów. Zwykle chowają tu po jednym koniu. Bydło górskie drobne, owiec niema z powodu braku pastwisk, a i łąk tu mało. Koniczynę więc uprawia każdy z gospodarzy. Nawóz głównie tu dają pod kartofle i żyto, którego tu nie tak wiele zasiewają. Najważniejszemi płodami tutejszemi są: kartofle, koniczyna, owies, jęczmień i tak zwany połownik, to jest owies pół na pół z jęczmieniem zasiany.

Opał jeszcze obecnie dość łatwy. Domy, a nawet często i zabudowania gospodarskie pokryte są gontami, ponieważ tu o nie łatwiej jak o słomę żytnią. Domy stawiane w węgieł, wyglądają z wierzchu dość porządnie, lecz wewnątrz nie są one takie. Za to wychodki są prawie wszędzie przy domach, co jest rzeczą godną pochwały i naśladowania szczególniej dla mieszkańców w nizinach.

Sady są też tu wszędzie, a w nich śliwek najwięcej; jabłonie i grusze dość za to lichego gatunku. Skutkiem rozpowszechnienia sadownictwa, w roku 1885 ponieważ był urodzaj, było tu dużo takich gospodarzy, którzy posprzedawali ze swych sadów po 10, 12 i po 15 nawet korcy owocu, co zawsze ładny dochód poboczny stanowi.

Lud tu bardzo sposobny i sprytny, potrafi sam sobie zrobić wszystko co mu potrzeba, czy z ciesielstwa, czy z bednarstwa lub z kołodziejstwa. Nawet konie sami tu sobie podkuwają, skoro tylko mają gotowe podkowy i hufnale grzebykami tu nazywane. Pijaństwa tu niema we wsi, ani jego nieodrodnej siostry — kradzieży. Ze 30 ludzi chodzi co rok na zarobek z kosą do Kongresówki na lato, bo na zimę chodzą znowu do pruskich kopalń kamiennego węgla. — Płóciennictwo dawniej tu bardzo kwitło, wyrabiano bardzo piękne obrusy, serwety i t. p., które z powodu swej dobroci łatwą sprzedaż miały. Przybył tu jednak razu pewnego jakiś wędrowny czeladnik, który im pozawracał głowę, że ich nauczy niezmiernie korzystnego, pospiesznego bielenia chlorem. I nauczył naturalnie za wynagrodzeniem owego sposobu, ale tak niedokładnie, że wybielone za pomocą niego wyroby lniarskie dostarczone kupcom zepsuły się w sklepach, gdyż w tych obrusach i płótnach, nie należycie pozbawionych chloru, porobiły się wielkie dziury. Skutkiem tego wywiązały się procesa i grube straty dla mieszkańców, których jeszcze za to ledwie do kozy niepopakowano jako oszustów, — ale co najważniejsza, że utracili od razu dawne zaufanie, że ich wyroby są bardzo dobre i doborowe. Jak to więc należy być ostrożnym w przyjmowaniu od osób nieznanych sekretów, których najczęściej oni sami dobrze nie znają.

Od tej to pory datuje się w Rychwałdzie upadek tkactwa zupełny, a naturalnie i co ztąd zatem zniknienie dobrobytu wypływającego z domowego przemysłu. Mieszkańcy jednak, którym w całej tej sprawie nie można zarzucić innej winy prócz lekkomyślności, którą ciężko odpukutowali, potrafiliby jeszcze i dziś piękne rzeczy zrobić, nawet posiadają i warsztaty po domach, ale już prawie nie trudnią się płóciennictwem, chyba tu i owdzie potrosze na własną domową potrzebę; są tak zestrachani, że nawet do statystycznych wykazów podać niechcieli tego, iż umieją płóciennictwo, obawiając się, aby za to nieobłożono ich nowemi podatkami. Niesłuszne te jednak obawy. — Smutny ten przykład upadku płóciennictwa przedtem tak kwitnącego w Rychwałdzie, najlepiej pokazuje, jak to trzeba być przezornym w przemyśle domowym. Renomę czyli dobre uznanie i zaufanie w handlu przez długie lata można sobie tylko powoli wyrabiać, ale jeden krok nierozważny, a odrazu się wszystko straci.

W Radziechowach Kółko liczy 25 członków. Przewodniczącym jest ks. proboszcz Michał Paleczny, zastępcą zaś przewodniczącego gospodarz Marcin Geluta. Kółko wprawdzie niewielkie, lecz przynajmniej tę ma dobrą stronę, że co Niedziela wieczorem choć kilku gospodarzy zawsze się zbierze na czytanie wspólne.

Gospodarze tutejsi używają na użyźnienie, prócz gnoju i kości, jeszcze wapno i margiel, z których często robią niewłaściwie mięszankę z gnojem na pola, co jest ztąd niedobre,

---

Co miał wełnę kręconą
I klęczące kolanka;
To się bardzo dziwiono,
Bo tak siedział jak żywy,
Jak baranek prawdziwy,
Z chorągiewką czerwoną.

Jak zrobiłam w Trzy Króle
Świętą Pannę i Syna,
I czarnego murzyna
Ze skarbami w szkatule,
I z lilиją staruszka,
I z lirenką pastuszka,
To się ludzie zbiegali,
Z całej wioski lecieli,
I za głowę się brali,
Matce wierzyć nie chcieli.

A gaiki, a wianki
W listki srebrne i złote,
Jakie chcecie równianki
Jak najprędzej uplotę.

Kwiatki lubię ogniście,
Boże drzewko, lilije
I to co tak na liście
I na prądki się wije.

Oj, nie dobra to córka,
Co się próżno zabawia:
Dalejże do podwórka
Trzeba ciągnąć żurawia.
Oj, da, da, da... A cicho!
Matka będzie się gniewać,
Podkusiło mię licho,
Chciałam sobie zaśpiewać...

Idzie w górę wiaderko
Z boku woda się leje;
Zajrzę w wody lusterko,
W niem ja druga się śmieję.
Jak też to tam głęboko,
Nim się wiadro zabrodzi,
To aż wzdryga się oko,
Aż mnie zimno przechodzi

Nie spotka mię nic złego,
Choć nad studnią tak stoję;
Nie boję się niczego...
Oho! prawda nie boję?
Najprzód straszą mię bąki,
Co latają w ogrodzie,
Złote osy z nad łąki,
I jałówka, co bodzie.
Potem boję się tęczy,
Na wilgotnym obłoku,
Choć się do mnie tak wdzięczy,
Pijąc wodę z potoku.
Bo ta tęcza świecąca,
Gdybym poszła, broń Boże!
Z ziemi unieść mię może,
Do białego miesiąca.
Wreszcie trwożą mię grzmoty,
I piorunów trzaskania,
Kiedy niebios blask złoty
Tak się strasznie odsłania.
Lecz w kościele nie czuję
By najmniejszej bojaźni,
Mnie tam radość przejmuje

*

że wapno przyczynia się do wypędzenia w powietrze z gnoju azotu, czyli najżyźniejszej jego części lotnej. Po cóż więc sobie bez potrzeby szkodę robić. Radziechowianie mają cenny gatunek miejscowy grochu czerwono kwitnącego, który jest wytrzymalszym od wszelkich innych gatunków na ostrość klimatu, jak naprzykład tutejszego. Przymrozki i zimne wiatry w tej okolicy długo z wiosny panują, często sięgając aż do końca Maja i początku Czerwca. Groch ten jednak zawsze mimo to rodzi się i dobrze plonuje, a pod tym względem przewyższa wszelkie inne gatunki choć nieraz lepsze, które chciano tu zaprowadzić, a które jednak poginęły, nie mogąc wytrzymać ostrości miejscowego klimatu. Groch ten potrzebuje choć pewnej ilości wapna w gruncie, bo też każdy groch tego wymaga i w braku czego przepada. Groch ten jednak dałby się z korzyścią upowszechnić w powiecie Nowotargskim, gdzie właśnie groch nie wytrzymuje. Sadzićby go można po kartoflach zwłaszcza tam, gdzie pod nie kości używają. Nie udałby się ani w Czarnym Dunajcu, ani w Podczerwonem, ponieważ groch nie udaje się na ziemi torfiastej, lub świeżym kwaśnym torfem nawożonej. Pan Lustrator wziął tego grochu z sobą trochę i złożył go jako próbkę przy swem sprawozdaniu Zarządowi głównemu Towarzystwa Kółek z tą uwagą, że gdyby choć trochę upowszechnił się w Nowotargskiem, przyczyniłby się zawsze do powiększenia i urozmaicenia pokarmowych zapasów dla tamtejszej górskiej ludności. Groch z kapustą wiadomo, że stanowi wyborny, zdrowy i zarazem bardzo posilający pokarm, a grochowiny póki świeże wyborną paszę dla bydła. (C. d. n.)

KORESPONDENCYA.

Grybów. Dwa lata zaledwo minęło od założenia Czytelni mieszczańskiej w Grybowie, a już w ciągu tak krótkiego życia swego zaznaczyć ona może różne przejścia, które jednak nie samą chlubę dla niej przynoszą, dają świadectwo o braku potrzeb duchownych i o niskim poziomie oświaty w gminie.

Po otwarciu w styczniu 1885 roku zdawało się, że rozbudziła trochę umysły chciwe wiedzy i nowości miejskiej ludności miejscowej, dla której była założoną. Niestety — niedługo trwało zajęcie się Czytelnią. Ci, którzy z początku do niej się kwapili, okazali się jak dzieci, które nową zabawkę z chciwością chwytają na to, aby ją za chwilę porzucić. Z nadchodzącą już wiosną począł zapał stygnąć, poczęto zapominać o Czytelni a w lecie prawie całkiem o niej zapomniano. O istnieniu Czytelni dowiadywano się tylko wtenczas, kiedy trzeba było zapłacić zaległą miesięczną wkładkę, a że z Czytelni nikt prawie nie korzystał, poczęto sobie zadawać pytania: „a po co mi ta Czytelnia? co mam z niej? płacić tylko muszę, a korzyści żadnej. — Tak powoli odzwyczajano się i od uiszczania wkładek. Czytelnia wskutek braku środków materyalnych poczęła obumierać i zaledwo jeszcze jedną zimę przetrwała wpadając w suchoty kieszonkowe. Dopiero w bieżącym roku znów z wiosną poczyna budzić się z letargu kilko miesięcznego, poczyna nabierać sił wskutek przybycia nowych członków, których liczba doszła obecnie do niebywałej jeszcze bo do 55 członków. Pierwszym objawem, odnowionego życia swego było urządzenie nabożeństwa żałobnego za nieśmiertelnego J. I. Kraszewskiego w dniu złożenia jego zwłok w grobie zasłużonych Ojczyźnie, na Skałce w Krakowie, to jest w dniu 18 kwietnia b. r. Na katafalku, kwiatami przyozdobionym i obstawionym licznemi świecami, które cechy bezinteresownie udzieliły, ustawiony został portret zgasłego Nestora. Z rozpoczęciem nabożeństwa otoczyła katafalk ochotnicza straż ogniowa i liczna ludność miejscowa, pomiędzy którą znajdowali się wszyscy urzędnicy władz miejscowych, a proboszcz ks. kanonik Jaworski odprawił solenne nabożeństwo za duszę ś. p. Kraszewskiego. Po nabożeństwie oczy wszystkich zwróciły się w stronę kazalnicy, sądzono bowiem, że który z duchownych wystąpi na takową i uczci mową zmarłego olbrzyma pracy i wiedzy, ale żadnej mowy nie było.

W każdym jednak razie i nasz cichy Grybów uczcił jak mógł chlubę Polski, a Czytelnia mieszczańska, choć tę małą wyświadczyła w tem przysługę, że poruszyła myśl urządzenia nabożeństwa; do czego nie poczuło się ani miejscowe kasyno, ani żadna inna władza.

Przy pomocy Bożej może Czytelnia, zbudziwszy się ze snu twardego, pocznie się rozwijać jako, i iść w ślady sąsiadki swej we wsi Ptaszkowy, gdzie cała ludność do Czytelni należy i wszyscy czytają. — Zaznaczyć w końcu należy, że grybowska Czytenia dużo ma do zawdzięczenia Szanownej Radzie gminnej, która ją już raz pięknym datkiem, bo 100 zł, w. a., wspomogła, a spodziewać się należy, że i nadal pomocy swej nie odmówi, kiedy będzie widzieć, że Czytelnia błogie przynosi skutki dla mieszkańców gminy, bo wstrzymuje

---

I w sercu jeszcze mi raźniej.
Tak mi rzeźwo, wesoło,
Jak u matki w chałupie;
Ludzie szepczą w około:
„Ot cieszy się, bo głupie“...
A co mi tam niech sobie!...
Mnie ogarnia myśl błoga...
Co ja robię?... co robię?...
Raduję się do Boga.
Kiedy-ć może skowronek,
Wylatując nad kłosy,
Jak świt tylko, jak dzionek,
Trzepotać się w niebiosy,
Toć mnie nikt nie wzbroni
Przed ołtarza jasnością
Złożyć oto tak dłonie
I spoglądać z radością.

U spowiedzi gdym była,
Ksiądz co ludzi spowiada,
Mówił: gdybym zgrzeszyła
To pokutę mi zada.
Więc umyślnie dlatego
Dziś zgrzeszyłam od rana;
Na stół miodu złotego
Usączyłam ze dzbana
Niechże zada raz przecie,
Bobym sobie myślała:
Otóż żyłam na świecie,
A pokuty-m nie znała.

Jako ptaszek na roli
Prześpiewałam dni płoche,
I nie znałam niedoli;
Oj, znam-ci ja, znam trochę,
Trzy razy-m już płakała
I serdecznie, mój Boże,
Raz, gdy babka skonała
W tej tam ciemnej komórze,
A drugi raz, gdy w nocy
Ludzie po wsi biegali,
Krzycząc na gwałt pomocy,
Że kościółek się pali!
A trzeci raz, gdy w progi
Przyszedł dziadek pochyły,
Taki, oto, ubogi
Ale dobry i miły,
I piosenka zabrzmiała
O Polaku w niewoli
Wtedym bardzo płakała
Bo mnie zaraz tu boli.
Całowałam go w rękę
— Nie smućcie się dziaduniu; —
A łzy żalu i bolu
Upadły na lirenkę.

Z za mgły słońce powstało,
Wronka kracze na roli,
Nie wiem, co mi się stało,
Coś mnie smuci, coś boli,
To chce mi się zapłakać,
To mnie pusta myśl łechce,
Weselić się i skakać
I chciałabym i nie chcę!

Teofil Lenartowicz.

młodzież od uczęszczania do knajp, od gry w karty i innych złych nałogów, a naprowadza na drogę cnoty, i pracy i wiedzy dla dobra gminy i kraju." *A. M.*

Sprawy krajowe.

Cesarz zatwierdził uchwałę sejmową o poborze dodatków indemnizacyjnych na rok 1887. Wynoszą one o 2 ct. mniej, niż w r. 1886, t. j. w Galicyi wschodniej i zachodniej 28 ct., a w Księstwie Krakowskiem 19 ct.

O egzaminach kandydatów na nauczycieli szkół ludowych. Ministerstwo oświecenia rozciągnęło na Galicyę moc obowiązującą zeszłorocznego rozporządzenia swojego o egzaminach z kandydatami na nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych. Rozporządzenie to obowiązywać będzie w Galicyi z pewnemi zmianami. Komisye egzaminacyjne dla nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych istnieć będą we Lwowie i w Krakowie; komisye dla nauczycieli szkół ludowych w miastach posiadających państwowe seminarya nauczycielskie. Egzamina odbywać się będą dwa razy w roku, w lutym i we wrześniu. O przypuszczeniu kandydatów do egzaminu rozstrzygać będą komisye egzaminacyjne, ale przypuszczenie w każdym razie zawisłem będzie od potwierdzenia ze strony Rady szkolnej okręgowej, że kandydat odbył służbę praktyczną z wynikiem zadowalającym. Jeżeli chodzi o kandydata dla szkół wydziałowych, to wynik praktyki powinien być zupełnie zadowalający. Niemiecki język należy do obowiązkowych przedmiotów egzaminów. Taksa wynosi za egzamin do szkół ludowych 8 zł., do szkół wydziałowych 10 zł., a za egzamin uzupełniający lub specyalny 5 zł.

Szkoła koszykarska w Jarosławiu. Ze sprawozdania, przedłożonego Wydziałowi krajowemu przez komitet nadzorczy szkoły koszykarskiej w Jarosławiu, dowiadujemy się, iż w roku 1886 było 31 robotników, a mianowicie: z powiatu jarosławskiego 21, z rzeszowskiego i niskiego po 3, z bialskiego 2, z cieszanowskiego i przemyskiego po 1; uczniów zaś 48, a mianowicie: z powiatu jarosławskiego 36, z przemyskiego, rzeszowskiego i niskiego po 2, z staromiejskiego, gorlickiego, mieleckiego, rohatyńskiego, lwowskiego i łańcuckiego po 1. Z pomiędzy 31 robotników dwóch zarobiło w przeciągu ubiegłego roku 230 i 250 zł., trzech między 100 a 150 zł., trzech między 80 a 90 zł., czterech 50 do 70, dziewięciu 30 do 50 zł., reszta niżej 50 złr.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 2. maja wejdzie w życie urząd pocztowy w Grabowej (powiat Kamionka strumiłowa), którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i powziątkowych, nieprzekraczających kwoty 300 zł., a przytem pełnić będzie funkcye pocztowej kasy oszczędności. Dziennie jednorazowa poczta piesza będzie utrzymywać związek pocztowy między Grabową i Buskiem. Do okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego należeć będą miejscowości: Grabowa, Jabłonówka i Sokole. Odległość między Grabową i Buskiem wynosi 15 kilometrów.

Mianowania Kanonik kapituły tarnowskiej ks. Stanisław Walczyński został nianowany scholastykiem tejże kapituły.

Kościół parafialny w Bieczu, jeden z najważniejszych w kraju pomników przeszłości, okazała budowa gotycka, mieszcząca w swojem wnętrzu wiele dzieł sztuki gotyckich i renesansowych, oraz pamiątek po historyku Kromerze, znajduje się w niemałem niebezpieczeństwie. W skutek uszkodzenia i wadliwej konstrukcyi dachu, okazujące się od jakiegoś czasu rysy w sklepieniu i ścianach znacznie się obecnie powiększyły. W samą wielką Sobotę władze widziały się zniewolone zamknąć prezbiteryum dla służby Bożej i publiczności. Tak c. k. Namiestnictwo jak miejscowy komitet parafialny i komitet restauracyjny, założony pod przewodnictwem p. Karola Rogawskiego z Ołpin, zajęły się gorliwie akcyą ratunkową. Zachodzi jednak powód do obawy, czy niezamożna parafia zdoła zdobyć się na złożenie funduszu, potrzebnego choćby tylko na najpilniejsze roboty zabezpieczające, do których w pierwszym rzędzie należałoby spieszne zrzucenie całego dachu z prezbiteryum i zastąpienie go odpowiedniejszym o lekkiej konstrukcyi. Celem obmyślenia środków, rozpisaną została na dzień 28 b. m. rozprawa konkurencyjna, na którą zaproszono także nowo mianowanego na okręg tamtejszy konserwatora zabytków sztuki, p. dr. Stanisława Tomkowicza. Do konkurencyi należy między innymi JE. hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki jako właściciel obszaru dworskiego w Bieczu.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Ważne przypomnienie na czas letni.

Każdemu z nas wiadomo, że począwszy od wiosny, aż do jesieni, bywa corocznie w naszej Galicyi, bardzo wiele nieszczęśliwych wypadków, z powodu pokąsania ludzi przez wściekłe psy lub koty, kończących się najpospoliciej śmiercią. Otóż, aby uniknąć tego nieszczęścia, sądzimy, że nie zawadzi przypomnieć zachowanie potrzebnych tu ostrożności, a przytem co czynić w pierwszej chwili, skoro kogo pies wściekły ugryzie.

Przedewszystkiem trzeba mieć zastanowienie i litość nad psami i jeżeli się je trzyma ciągle na uwiązaniu, niegodzi się niepamiętać o ich potrzebach, których właśnie niezaspokojenie zrządza u nich wybuch tej straszliwej przypadłości, jaką jest wścieklizna. Należy zatem, aby kto chowa psa w domu, jeść mu dawał przedewszystkiem. Jeżeli zaś ten pies ciągle stoi na łańcuchu uwiązany, to oprócz jedzenia powinien jeszcze koniecznie codzień dostawać świeżej wody do picia w szafliku, choć dwa razy dziennie zmienionej. O dawaniu wody do picia psu uwiązanemu zwykle się nie pamięta, a to nietylko u włościan, ale i na większych folwarkach. Niechże pies taki ma budę, któraby go chroniła w zimie od mrozu i śnieżnych zawiei, a w lecie znowu zabezpieczała od palących promieni słońca, co także nie wszędzie jest przestrzegane. Przynajmniej dwa razy do roku, na wiosnę i przed zimą trzeba pamiętać, zmienić podściółkę psu trzymanemu na uwięzi, a tę starą słomę z nieczystościami na gnojowisko wyrzucić, zaś na to miejsce świeże, mu do budy włożyć. Są to małe, nic nieznaczące i nic niekosztujące rzeczy, a wymagające tylko od gospodarza i gospodyni pamięci i dbałości, mocą których nieraz można uchronić się od wybuchu u psa wścieklizny.

Obcym psom biegającym po polach i lasach, lub niewiadomo skąd przychodzącym samopas do wsi niedowierzać i najlepiej je zaraz zabić.

Ile razy jednak przybywam do jakiej wsi i widzę jak przed każdem domem pies siedzi, zawsze się pytam: po co też tu tak wiele psów chowają? jaki pożytek i potrzeba tej hodowli? Tego pożytku i potrzeby zwykle się dopatrzeć nie można, — ot! przyzwyczajenie i nic więcej. Za to gdzie wiele psów

we wsi, tam i niebezpieczeństwo wścieklizny jest zwiększone.

Będąc w jesieni roku zeszłego we wsi Stroniu w pow. limanow., szedłem z panemБолesł. Jasińskim nauczycielem tamtejszym przez wieś wieczorem, aby odwiedzić szanownego wójta i zarazem przewodniczącego Kółka rolniczego, p. Filipa Górgóla. Idąc tak, zauważyłem, że jakoś nigdzie się pies nie odzywa i do nas nie wypada, pytam się więc: Jakoś psy tutejsze muszą być bardzo ucywilizowane, skoro na nas spokojnie przechodzących, żaden ani warknie?

A bo u nas we wsi psów niema, odrzekł mi p. Jasiński. Dawniej to co dom to i pies zaraz, ale tutejsi gospodarze boją się wścieklizny, więc aby zmniejszyć powód do niebezpieczeństwa, pozbyli się psów swoich i teraz powiadają: że tak lepiej, bo i obawy mniej, a przy tem co pies dawniej zjadał, to teraz świniak ma się lepiej.

Istotnie, że to rozsądni ludzie ci gospodarze w Stroniu, oby ich i inni w tem naśladowali, bo to zamiłowanie do psów kosztuje życie przynajmniej ze 30 jakich ludzi corocznie w Galicyi, to za wiele istotnie. We Francyi i w Niemczech w niektórych okolicach, kto trzyma psa. to od niego płaci gminie dobry podatek.

Co robić teraz, jeżeli się gdzie zdarzy nieszczęście, że ktoś przez psy, a w ogóle przez wściekłe zwierzęta pokąsanym zostanie? — Otóż jeżeli się nie będzie zaraz coś przedsiębrało, można być pewnym, że pokąsany strasznej chorobie ulegnie, która się śmiercią kończy. A ratunek jest dotąd trudny i rzadko się nawet uda lekarzowi ocalić chorego.

We Francyi jest jeden bardzo uczony człowiek, nazwiskiem Pasteur, o którym już wspominaliśmy w „Niedzieli", który leczy wściekliznę u pokąsanego zu pomocą szczepienia. Do tego Pasteura, który mieszka w Paryżu, stolicy Francyi, gdzie ma duży zakład leczniczy, zjeżdzają się z całego świata ludzie przez wściekłe zwierzęta pokąsani. Przyjeżdzają do niego z Ameryki, z Moskwy, a było też dużo i z Kongresówki, a nawet stąd z Galicyi już jeździli pogryzieni, a on ich powyleczał. Lecz cóż kiedy to daleko ztąd, chcąc się więc dostać do Paryża, trzeba mieć pieniądze, a nie wszyscy je mamy, więc smutna rzecz gdy z braku ich musi człowiek ginąć.

Że jednak i w postępowaniu Pasteura są pewne jeszcze niedoskonałości, dowodem, że zdarzyły się takie już wypadki, że pomimo jego leczenia, pokąsany człowiek, dostawał okropnej choroby i kończył życie straszną śmiercią. Są to wprawdzie rzadkie wypadki, ale że się już zdarzyły, więc powiedziano: Sposób leczenia wścieklizny Pasteura jest dobry, ale zawsze jeszcze niezupełnie doskonały, szukajmy zatem innego jeszcze, gdyż nic nie byłoby za wiele, gdyby na tę okropną słabość, choćby sto sposobów leczenia odkryto. Więc poczęto szukać i chociaż wprawdzie nie wynaleziono dotąd nic nowego, to jednak przypomniano sobie, że jeszcze w roku 1855 jeden z lekarzy francuskich, nazwiskiem Buisson, wynalazł jak utrzymywał niezawodny sposób leczenia wścieklizny u ludzi, za pomocą wypocenia się mocnego w łaźni parowej. Sposób ten doświadczać i zalecać go na nowo wszystkim do użycia, a czy on każdemu bez wyjątku będzie pomagać, to czas pokaże, nie można przecież zaprzeczyć, że żaden z podawanych sposobów leczenia wścieklizny tak nie przemawia do przekonania, jak ten właśnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZE ŚWIATA.

We Wiedniu obchodzono z wielką uroczystością sześćdziesięcioletni jubileusz wojskowy służby Arcyksięcia Albrechta, w której brali udział sam cesarz, arcyksiążęta inni, wszystkie władze rządowe, ciało dyplomatyczne, obie Izby Rady państwa i wojsko. Były parady, serenada wojskowych muzyk, wielki bankiet, na którym cesarz pił zdrowie arcyksięcia. I u nas we Lwowie grały rano i wieczór muzyki wojskowe, chodząc po ulicach miasta, a Wydział krajdwy przesłał telegram z życzeniami dla Arcyksięcia, na który on odpowiedział z podziękowaniem.

Rada państwa już rozpoczęła na nowo obrady. Na porządku dziennym jest budżet na rok 1887. przy którym odbędą się obszerne debaty. O sprawach obchodzących kraj nasz, podamy czytelnikom później wiadomość.

Obawy wojny między Niemcami a Francyą znowu się zwiększyły. W ubiegłym tygodniu zaszedł drobny na pozór przypadek, który wiele narobił harmideru na świecie. Władze niemieckie na granicy francuzkiej aresztowały urzędnika francuzkiego, nazwiskiem Sznebele, podstępnym sposobem, okuły go w kajdany i odstawiły do miasta Metz jako podejrzanego w szpiegostwie dla Rządu francuskiego. Z tego powodu we Francyi nastąpiło oburzenie, pisma tamtejsze utrzymują, że aresztowano go na gruncie francuzkiem, Niemcy zaś utrzymują, że na stronie niemieckiej. Dotąd jednak pomimo żywej wymiany żądań między Rządem francuskim, a ks. Bismarkiem, ów urzędnik nieuwolniony. Podejrzywają wszyscy, że Rząd niemiecki zrobił to umyślnie, aby popchnąć Francuzów do wojny, której ks. Bismark tylko czeka, że niby to oni zaczepili — ale Francuzi dotąd trzymają się ostrożnie i spokojnie. Z tego jednak widać, jak wojna wisi na cienkiej nitce, jeżeli tak drobny wypadek zatrwożył inne państwa.

Beatyfikacye i kanonizacye. Korespondent rzymski *Gazety Warsz.* donosi, że prócz beatyfikacyi kilkunastu wielebnych sług bożych, odbędzie się w Rzymie, w grudniu, także uroczysta kanonizacya dziesięciu błogosławionych, to jest siedmiu założycieli zakonu Serwitów, między którymi i błogosławionego Aleksego Falconierego, stryja świętej Julianny Falconieri, tudzież trzech Jezuitów: błogosławionych Rodriguez'a, Claver'a i Berchmans'a. Na uroczystości tej, do której czynią się wielkie przygotowania w górnej sali nad sienią bazyliki św. Piotra, na kościół także zamienionej, rodzina nowego św., Aleksego, przedstawiona będzie przez księcia Horacego Falconierego i przez jego małżonkę, księżnę Ludmiłę z Hołyńskich.

Nowiny z kraju.

Kółka rolnicze. Przewodniczący Kółka rolniczego w Grębowie ks. Józef Kasprzycki, w skutek uchwały Kółka, składa niniejszem publiczne podziękowanie najprzód Wiel. Leopoldowi Prottungowi, tutejszemu c. k. poczmistrzowi, za podarowanie młyna „wiatraka" na rzecz Kółka, a następnie

Wiel. Karolowi Rogozińskiemu, sekretararzowi gminy, za bezpłatne odstąpienie lokalu na sklepik dla Kółka.

Straż ogniowa wiejska. W gminie Słobódka kąkolnicka powiecie Rohatyńskim Rada gminna wybrała 18 młodych i zdrowych członków gminy, którzy w razie pożaru zająć się mają jego gaszeniem. Prócz tego wyznaczyła z pomiędzy radnych dwóch komisarzy, którzy zająć się mają rewizyą wszystkich pieców i kominów we wsi, czy nie grożą niebezpieczeństwem od ognia, tudzież do pilnowania, aby narzędzia do gaszenia pożaru potrzebne znajdowały się zawsze w porządku. Z naszej strony, pochwalając bardzo tego rodzaju uchwałę gminy, radzilibyśmy, aby dla wyćwiczenia nowej straży sposobu gaszenia pożaru, zaproszono z któregobądź miasta naczelnika straży ogniowej, bo wiele zależy na tem, jak straż umie się wziąść do rzeczy i utrzymać porządek przy gaszeniu.

X. Stanisław Warchałowski, proboszcz i poddziekani w Brzezinach, zakończył tamże życie w ubiegłym tygodniu.

Hr. Z. Tyszkiewicz, którego dobroczynność ulżyła niejednej niedoli, jak donosi *Tyg. Rzeszow.*, przed świętami ofiarował 150 zł. dla ubogich kolbuszowskich bez różnicy wyznania, nie mniej obdarzył też ubogich włościan swoich wiosek. Młode pokolenie cieszy się równie względami hr. Tyszkiewicza, niedawno bowiem obdarował 21 ubogich dziatek szkoły kolbuszowskiej kompletnem ubraniem, a sierotę po nauczycielu z Weryni oddał do klasztoru pp. Klarysek w Starym Sączu, celem dalszego kształcenia.

Odczyty popularne. Z polecenia lwowskiej Rady powiatowej rozpocznie M. A. Barta dnia 1 maja b. r. szereg wykładów popularnych z dziedziny rolnictwa w języku ruskim w następujących gminach powiatu lwowskiego: w Żydatyczach, Podliskach małych, Stroniatynie, Grzędzie, Malechowie, Zniesieniu, Jaryczowie nowym, Zimnej Wodzie, Szczercu, oraz w Srokach przy Laszkach i Sroce przy Szczercu. Wykłady odbywać się będą zawsze w niedziele i święta po południu.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią palną spowodowało smutny wypadek w gminie Mokra strona, w Rzeszowskiem. Andrzej Rożkiewiecz, syn gospodarza, strzelając w drugi dzień świąt Wielkanocnych „na wiwat" z pojedynki ugodził parobka, Jana Srokę, kilku śrócinami w bok tak nieszczęśliwie, iż mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, Sroka w kilka godzin zakończył życie. Rożkiewicza pociągnięto sądownie do odpowiedzialności.

Pożary leśne. W Klenczanach, powiatu ropczyckiego, spaliło się dnia 12. b. m. po południu 12 morgów zagajenia. Pożar ograniczono przy pomocy żandameryi i ludności okolicznej. Przyczyna jego dotychczas nie została zbadaną: Stratę oceniono na 1000 zł. Dnia 14. b. m., przed południem, wskutek nieostrożności robotników, wybuchł pożar w lesie, „Dąbrowa hubicka" zwanym, w gminie Hubice, powiatu dobromilskiego, i uszkodził podniecany silnym wiatrem, około 50 morgów młodniku. Wysokość szkody nie została na razie zbadaną, albowiem śnieg pokrył pogorzelisko grubą warstwą. W obu powyższych wypadkach pożaru wytoczono dochodzenie sądowo karne.

Awantura z żandarmami. Wyrokiem sądu obwodowego w Tarnowie, został Fryderyk Kopp, kolonista z Raniżowa, za przekroczenie §. 487. ust. karn., na jeden miesiąc aresztu zasądzony, a gdy mimo licznych wezwań do Sądu powiatowego w Sokołowie, w którym to sądzie powyższa kara miała być na nim wykonana, nie zgłaszał się, wezwał Sąd powiatowy w Sokołowie posterunek żandarmeryi w Raniżowie o przymusowe dostawienie Koppa do miejsca kary.

Celem zadośćuczynienia temu wezwaniu, odkomenderowani zostali przez komendanta posterunku żandarm Józef Ślęzak i Edward Paliwoda; żandarmi ci, przybywszy na podwórzec domu Koppa, zauważyli, że w dachu słomianym stajni była zrobiona dziura, a ślad słomy pokazywał, że Kopp uciekłszy tą dziurą u strychu stajni i udał się na podwórze sąsiada Henzla. Żandarm Paliwoda udał się tamże i znalazł Koppa ukrytego w chlewku, zawołał zaraz żandarma Ślęzaka i obydwaj oświadczyli Fryderykowi Koppowi, który z chlewka wyszedł, iż mają nakaz odstawić go przymusowo do kary do sądu w Sokołowie. Fryderyk Kopp krzycząc, iż nie jest rabusiem, zaczął uciekać; żandarm Paliwoda chwycił go za piersi, perswadując mu, aby się zachowywał spokojnie; Kopp atoli nie zważając na to, zaczął się rzucać i starał się wydrzeć żandarmom, którzy go obydwaj trzymali i przytem zrzucił kilka razy z rąk łańcuszki, które mu żandarm Paliwoda usiłował nałożyć, a w końcu szarpnął się i odepchnął od siebie żandarma Paliwodę tak silnie, iż tenże upadł na płot, a gdy się podniósł, Kopp chwycił jedną ręką za bagnet, i drugą zamierzył się na żandarma. Przy przewróceniu się skaleczył sobie żandarm Paliwoda twarz i wytknął wielki palec prawej ręki, wskutek czego nie był w stanie wyciągnąć pałasza, aby bagnet z rąk Koppa uwolnić, i dopiero żandarm Ślęzak widząc to, pchnął Koppa bagnetem swoim w udo, gdy tenże, mimo wezwania, bagnetu dobrowolnie puścić nie chciał.

Kopp zraniony lekko w nogę przewrócił się na ziemię, zaraz atoli się zerwał i począł uciekać. Gdy go żandarmi chwycili, zaczął iść spokojnie do kasarni, przechodząc jednak koło swego domu, wpadł tam, gdzie żona chciała za nim drzwi zamknąć, żandarmi jednakowoż wpadli zaraz za nim do sieni, wzięli go przemocą i odprowadzili do kasarni, gdzie go dopiero przy pomocy trzeciego żandarma potrafiono okuć.

C. k. prokuratorya państwa w Rzeszowie oskarżyła Fryderyka Koppa o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 81. ust. karn. a trybunał po odbytej przed kilku dniami rozprawie pod przewodnictwem radcy sąd. p. Hanasiewicza, skazał go-na 3 miesiące ciężkiego więzienia. Otóż takie skutki zapalczywości ludzkiej i braku oświaty, które prowadzą za sobą nieposłuszeństwo względem ustaw i władzy. Podobny wypadek gwałtu i oporu rozporządzeniom Władzy zdarzył się jeszcze w drugiem miejscu. Piszą bowiem:

Z Kałusza 21. kwietnia: Jak wiadomo, rozwiązano tu z powodu fatalnej gospodarki Radę gminną i zamianowany został komisarz rządowy, któremu dodano kilku członków rady do pomocy. Deficyt na rok bieżący obliczony jest na 15.000 złr. Celem pokrycia takowego. komisarz wraz z radą przyboczną, postanowili z pastwiska gminnego, wynoszącego przeszło 1.100 morgów, z których jest już wydzielonych 130, wydzielić jeszcze 300 morgów i wydzierżawić je jako pole orne, za stósownem wynadgrodzeniem. W celu wykonania wspomianej uchwały wyłączenia 300 morgów, delegował komisarz do tej czynności geometrę, przedzielając mu do pomocy sierzanta i dwóch policyantów. Po parogodzinnych wymiarach na polu, zjawia się się tłum mieszczan kałuskich, w liczbie około 300 osób, oświadczając wśród hałasu i krzyku, że na żaden pomiar i wyłączenie nie zezwoli, gdyż oni jedni mają prawo ciągnienia z pastwiska korzyści. Wachmistrz wystąpił z przedstawieniem, że uchwała jest prawomocną i musi być wykonaną — tłum jednak rzucił się, zmusił wachmistrza do oddania pałasza, zniszczył paliki pomiarowe, a geometra wraz z policyantami ratowali się ucieczką. Tłum, opanowawszy pole, długo jeszcze wykrzykiwał, iż nie pozwoli swych praw naruszać, poczem w spokoju rozszedł się do domu. O całem tem zajściu przesłano Starostwu dokładną relację.

Rozmaitości.

„Macierz szkolna dla księstwa Cieszyńskiego. Pod tą nazwą utworzyło się Towarzystwo ludzi dobrej woli na Szlązku Austryackim, które ma się starać o otwieranie tam szkół polskich, a w pierwszym rzędzie Gymnazyum Polskiego, którego dotąd nie ma na Szlązku. Wydało tedy do tedy prze-

wiel. Duchowieństwa o pomoc przez przystępywanie na członków tego Towarzystwa, co będzie nietylko materyalnem ale i moralnem poparciem dla Macierzy Szkolnej. Zgłoszenia w tej sprawie trzeba adresować do W. ks. Monsignore Jana Sikory, Sekretarza jeneralnego wikaryatu w Cieszynie, jako skarbnika.

Drzewo sosnowe na budowle, cięte w zimie, jeśli leży do Maja, dostaje zwykle niebieskich plam, przez co traci na wartości; nie pomaga nawet obłupanie go z kory. Jedynym środkiem na to jest zanurzenie takiego drzewa na pewien czas we wodzie bieżącej. Z tego powodu bardzo pożądane jest drzewo spławne. Drzewa spławianego nie toczy robak dlatego, że przez spławianie łączy się drzewo z powietrzem, skutkiem czego następuje rozkład chemiczny części azotowych, woda ciągle się zmieniająca wypłukuje te rozłożone części, a z niemi także i poczwarki owego robaka drzewnego. Natomiast moczenie dłuższe drzewa budulcowego we wodzie stojącej nie jest korzystne. (*Ziemianin*).

Piszą z Rzymu: Jubileusz sekundycyj kapłańskich Leona XIII. zapowiada się świetnie. Pismo kardynała Schafino do wszystkich biskupów, zawiadamiające o tej uroczystości, wzywa wiernych do modłów za Papieża, do cfiar na Świętopietrze, oraz zapowiada zebranie się deputacyj z różnych krajów katolickich i wystawę w Watykanie darów. Katolicy francuscy mają ofiarować Ojcu św. wspaniałą tiarę, która została już zamówioną w pracowniach artystystycznych i złotniczych Paryża. Pierwszy, który pospieszył złożyć podarek Papieżowi — to prezydent Rzeczypospolitej francuskiej p. Grévy. Dar ten złoży Ojcu Św. na osobnem posłuchaniu ambasador francuski hr. Lefebre de Behaine. Jestto dziwnym znakiem czasu, że właśnie p. Grévy uprzedził wszystkich w złożeniu darów i hołdu.

Koronkowe dziecko. „Kuryer poranny" pisze: Na stacyi Mława jakaś dostatnio odziana dama, podróżująca ze służącą i maleńkiem dzieckiem, upraszała o szybkie załatwienie rewizyi celnej z powodu pospiechu, do którego ją niespodziewana słabość dziecka zniewalać miała. Uprzejmemu żądaniu podróżnej równie uprzejmie uczyniono zadość, tem łatwiej, że pakunki jej nie zawierały nic takiego, coby opłacie cła podlegać mogło. Podczas rewizyi jednak, jeden z urzędników zwrócił uwagę służącej, że słabe i widocznie uśpione już, bo spokojne dziecko, za mocno buja. Niewinna ta uwaga niespodziewanie wywołała katastrofę. Piastunka zmieszała się tak wyraźnie i skłoniła do obejrzenia chorego niemowlęcia. Twarzyczka jego rzeczywiście raziła niezdrową, martwą bladością, bo z wosku, jak się pokazało, była odlana, a ciało zastępował wałek na którym owinięto koronki wartości około 10.000 rubli.

Kółko rolnicze w Zamarstynowie, na zebraniu swojem odbytem ubiegłej niedzieli w szkole miejscowej, pod przewodnictwem p. Stefana Wysockiego powzięło kilka ważnych uchwał w bardzo praktycznym kierunku, mianowicie: 1. Starać się wyjednać u Dyrekcji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, ażeby pobierana przez nie premia asekuracyjna od budynków w Zamarstynowie, jako przedmieścia Lwowa, nie była wyższą jak w samem mieście. 2. Ułatwić członkom Kółka zaopatrywanie się w sól i inne najpotrzebniejsze artykuły po możliwie najniższych cenach. 3. Przystąpić do założonej we Lwowie w łonie krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców spółki dla handlu hurtownego, oraz zająć się wydaniem odezwy do innych Kółek w celu zachęcenia ich do przystąpienia do tej spółki. Na zebraniu tem miał nader pouczający wykład z weterynaryi p. Tomasz Markowski, nauczyciel przy szkole im. Elżbiety we Lwowie. Szanowny prelegent zakończył swój wykład oznajmieniem, iż w razie pojawienia się jakiej choroby u zwierząt domowych członków Kółka, gotów będzie przybyć na każde wezwanie dla udzielenia potrzebnej rady, zupełnie bezinteresownie. Obecni przyjęli to oświadczenie jako też cały wykład p. Markowskiego z uczuciem najszczerszego uznania wdzięczności.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	Za 100 kilo wagi																											
	Kraków				Lwów				Tarnopol				Jarosław				Przemyśl				Rzeszów				Tarnów			
	od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł	ct.	zł.	ct	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica	8	90	9	50	8	50	9	10	8	40	9	—	8	80	9	30	8	—	8	50	8	60	8	70	—	—	8	80
Żyto	6	30	6	95	5	40	5	90	5	30	5	80	5	80	6	—	—	—	6	25	6	—	6	25	—	—	6	60
Jęczmień	5	75	6	50	3	90	7	—	3	75	7	—	4	—	7	25	5	—	5	50	5	—	6	—	—	—	5	50
Owies	5	30	5	50	4	50	5	50	4	50	5	40	4	80	5	75	—	—	5	12	4	50	5	—	—	—	5	10
Kukurudza	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	8	50	10	—	5	—	8	25	5	—	8	—	5	—	8	—	—	—	—	—	6	50	7	—	—	—	7	30
Tatarka	6	50	7	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso	5	50	6	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna	30	—	40	—	30	—	45	—	30	—	44	—	30	—	45	—	—	—	—	—	30	—	32	—	31	—	—	—

6% Listy Zast. Banku Włość za 100 żądają 50 dają 47.
5% „ „ „ „ „ 100 „ 44 „ 40.
Za rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł. 11 ct

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Bylego.